SZCZERBIEC

DWUTYGODNIK

WYCHODZI 10 i 25 KAŻDEGO MIESIĄCA

Rok VI Nr. 29 | Warszawa, 25 Listopada 1931 r. | Cena Nr. 40 gr.

AMBICJA MŁODEGO POKOLENIA

RAZ po raz powtarza się — i słusznie — stwierdzenie, że młodzież w Polsce dzisiejszej jest w swoich przekonaniach i dążeniach zdecydowanie narodowa. Wita się ten fakt z radością i nadzieją, jako „świt lepszego jutra", wróży się z niego szczęśliwszą przyszłość Polski, już nie rozdartej wewnętrznie, lecz zjednoczonej wspólną całemu pokoleniu postawą moralną, wspólnemi ideałami i celami.

Jednakże pokolenia, które istotnie w dziejach dokonały dzieł wielkich i trwałych, musiały odznaczać się czemś więcej, aniżeli tylko poczuciem narodowem, chociażby najżywszem i patrjotyzmem, choćby najszlachetniejszym. Każde pokolenie takie, jak uczy historja, musiało nietylko mieć właściwy stosunek moralny do Ojczyzny, kochać ją i być dla niej gotowem do ofiar, ale, ponadto, musiało mieć określoną, konkretną ambicję rozstrzygnięcia jakiejś sprawy, rozwiązania jakiegoś zagadnienia, które w danym okresie historycznym narzucało się świadomości zbiorowej jako najważniejsze i najbardziej palące. Ambicją taką dla pokolenia z końca wieku XIV i początku XV, pokolenia, które przygotowało Grunwald, było złamanie naporu krzyżackiego, powalenie groźnej dla Polski potęgi Zakonu. Dla Polaków wieku XVII, którzy toczyli „wojny pobożne" i zwyciężali pod Chocimem i Wiedniem, punkt ambicji stanowiło załatwienie sprawy tureckiej, obrona Polski i całej cywilizacji chrześcijańskiej przed zalewem Islamu. Dla pokolenia z drugiej połowy wieku XVIII, pokolenia, które poprzedziło Sejm Czteroletni, ambicją, była przebudowa wewnętrzna Rzplitej, nadanie jej odpowiedniego dla niej, zgodnego z potrzebami nowoczesnego państwa, ustroju.

Otóż ambicją młodego pokolenia polskiego dzisiaj wchodzącego w życie, jest rozwiązanie sprawy żydowskiej. Jest to fakt najbardziej naturalny i zrozumiały. Po wyzwoleniu się z niewoli moskiewskiej austrjackiej i pruskiej, z natury rzeczy naród polski musi zwrócić się przeciw temu jeszcze jednemu żywiołowi obcemu, napływowemu i wrogiemu, jakim na ziemiach polskich są żydzi. W szczególności pokolenia najmłodsze, nie pamiętające już czasów zaboru, specjalnie silnie odczuwać muszą całą potworność położenia, gdy lud najbardziej obcy nam religją, krwią, tradycją, obyczajem, bezceremonjalnie wdziera się do naszego życia wewnętrznego, wywiera wpływ na bieg spraw państwowych, rozporządza się w Polsce, jak u siebie. Może nie odczuwają całej absurdalności dzisiejszego stanowiska żydów w Polsce ludzie, wychowani w niewoli, nie przyzwyczajeni przeto do myśli śmiałej, że w Polsce Polak jest gospodarzem. Ale trudno dziwić się że pokolenie młode, pokolenie niepodległe, absurdalność dzisiejszej pozycji żydów w Państwie odczuwa bardzo wyraźnie i zdecydowanie przeciw niej reaguje.

Ambicja rozwiązania sprawy żydowskiej — to wielka ambicja, wymagająca ogromnego wysiłku myśli, wysiłku woli, wielkiej, planowej pracy organizacyjnej, odwagi i karności. Sprawa żydowska wiąże się z tyloma najrozmaitszemi dziedzinami życia, że dla jej skutecznego załatwienia, potrzeba będzie głęboko sięgającej przebudowy poglądów ideologicznych, ustroju prawnego, stosunków społeczno-gospodarczych, w jakich obecnie żyjemy. Pokolenie, które stawia sobie takie zadania, nie może rachować na bytowanie wygodne i leniwe. Musi być pokoleniem walki, posiadającem mocne nerwy i nie cofającem się przed niebezpieczeństwami. Ale też jeśli sprosta ambicjom szlachetnym, jakie posiada, śmiało będzie mogło być zaliczone do pokoleń, wyznaczających punkty zwrotne w biegu dziejów.

KORYTARZ GDAŃSKI

Na złodzieju czapka gore. A gore często w ten sposób, że złodziej, jakąś przemożną siłą wewnętrzną naglony, o własnem złodziejstwie coraz to zagaduje, jako, niby, o cudzem, ale mu i nazwy i okoliczności swojego złodziejstwa użycza. Tak po wojnie światowej stało się z Niemcami, kiedy im poznańską ziemię polską z rąk odebrano. Krzyczą tedy na cały świat, że to ich okradziono, ale nazwę użyczyli tej ziemi taką, jaką posiada inna obok kradzież, która jeszcze w rękach złodziejskich została: „korytarz gdański". Nazwa słuszna, tylko nie dla ziemi poznańskiej, ale właśnie dla Gdańska. I krzyk słuszny, tylko, że to nie Niemcy, ale Polacy powinni wołać o zwrot korytarza gdańskiego. Wystarczy jeden rzut oka na mapę, ażeby się przekonać, gdzie mianowicie leży korytarz gdański. Dość również raz przejechać koleją z Warszawy do Pucka, aby odczuć, że, istotnie, w pewnem miejscu na ziemiach polskich ustawiono sztuczną zagrodę, która ma z jednej strony drzwi przejazdowe od Warszawy, a z drugiej — od brzegu morskiego. To jest w całem tego słowa znaczeniu korytarz, na ziemi polskiej deskami wrażej polityki sklecony. Nic podobnego w stosunku do Niemiec nie da się powiedzieć o ziemi poznańskiej. Ale czapka na Niemcach gore i to właśnie... gdańska czapeczka. A jest przecie jeszcze i szuba wschodnio-pruska i niezgorszy kaftan śląski.

Dlaczego Polacy dotychczas nie odparowali niemieckiego ciosu propagandowego? Cios odwrotny, tem mocniejszy, że z prawdą zgodny, jest gotowy i sam się do użycia naprasza. Korytarz gdański — to przecie Gdańsk z ujściem polskiej rzeki macierzystej. Naszą lojalność względem traktatu wersalskiego posuwamy zadaleko. Byłaby ona jeszcze od biedy zrozumiała, gdyby Niemcy milczeli. Ale gdy złodziej drze się, a sam w ręku jawnie skradziony przedmiot trzyma, nadomiar zaś fałszywe uroszczenia swoje właśnie nazwą skradzionego przedmiotu opatrzył i na cały świat rozreklamował, nasze milczenie staje się niedołęstwem, a niedołęga nie ma prawa liczyć na sprawiedliwość. Nie mówię o polskiej polityce oficjalnej i ta jest według swej miary i celów całkiem dołężna. Ale wstępuje w Polsce w szranki dziejów ktoś, kto ma młode i zdrowe pazury. Czemu nie ostrzy ich praktycznie, jak młody tygrys o korę drzewa spotkanego? Jeżeli jeszcze nie czas na politykę, to czas na propagandę, która politykę poprzedza. Gdańsk jest tętnicą polskich płuc. Zrobiono z niej korytarz o niemieckich zastawach. Obcym korkiem Wisłę zatamowano. Ostry oścień ogni się od trzynastu lat w tchawicy polskiej. Nie możemy spokojnie własną rzeką, własnem morzem odetchnąć. Czemu bezczelności niemieckiej, słówkiem nieopatrznem zdradzonej, nie rozpłaszczamy młotem prawdy, którą tak zwięźle i efektownie oznaczają te dwa słowa: „korytarz gdański"! — razem z własnością rzeczową nam wydarte?! I przeciw nam zwrócone?!

Korytarz gdański — to właśnie Gdańsk, z którego nas ograbiono. Czy to tak trudno stale tej nazwy w tem jej istotnem znaczeniu używać i bezustannie o zwrot rzeczy wołać? My natomiast bąkamy... tłomaczenia stanu sprawy — długie, a nawet zawiłe. Lecz tłomaczenie stwarza pozór własnej niesłuszności. To jeszcze mało, bardzo mało, gdy się ma słuszność. Trzeba jej dawać wyraz jasny, zwięzły i mocny. Tylko z takiego wyrazu czyn się narodzi.

St. Pieńkowski.

ROZLAZŁE DUSZE

Kiedyśmy zaczęli akcję przeciwżydowską mieliśmy za sobą wszystkie wyższe szkoły i wszechnice polskie. Rzadko który kolega ogłaszał wtenczas neutralność — zwykle w imię spokoju pracy naukowej lub obawy o utratę posady — rzadziej jeszcze trafiał się jawny i zacięty sojusznik „Makabi" — gotów bić rodaków w imię socjalizmu Marksa czy też demokracji. Młodzież akademicka jest solidarna — i ceniąc polskość swych wszechnic i całego narodu — z trudem cierpi w swem gronie filosemitów.

Kiedyśmy zaczęli „bić" żydów — o „biciu" mówię głównie w przenośni, mając na myśli antysemityzm we wszelkich dziedzinach życia — w „centro-lewej" części społeczeństwa polskiego i w społeczeństwie sanacyjnem odezwały się głosy niechęci do nas w imię „uczuć ludzkości" i demokracji.

Te głosy — obok dzisiejszych czynników oficjalnych — są największą przeszkodą w akcji przeciwżydowskiej, która, dopóki są u nas żydzi— jest nieustannym i koniecznym warunkiem dobrego rozwoju polskości — a co zatem idzie — zdrowego życia państwowego.

Owa opinja „ludzkościowa", owa „demokracja" ma u nas trzy postacie: 1) Demokracja — powiedzmy — cyniczna, czyli sanacyjna, 2) demokracja— rzec można — naiwna, czyli głównie socjalistyczna — i wreszcie 3) demokracja romantyczna. Ta trzecia jest w zaniku, gdyż przekształciła się szybko w ruch polityczny zwany poprostu narodowym.

Demokratami obłudnymi są sanatorzy, którzy w istocie swej duszy gwiżdżą na każdą ideę i demokracją naprawdę nie mają nic wspólnego. Mamy dostateczne tego dowody.

Sanacja, choć o humanitaryzm nie dba, wzięła jednak żydów w przyjazną opiekę i pielęgnuje ich wbrew interesom narodu — a nawet wbrew przebrzmiałym zasadom demokracji.

Tego rodzaju opieka w polityce zwykle opiera się na współżyciu, t. j. na wymianie usług i wspólnocie interesów. Kto rządzi w oparciu o kapitały

żydowskie ten musi t. zw. nacjonalizm polski pacyfikować — a żydów hołubić w czułym, demokratycznym uścisku.

Oprócz ludzi, osłaniających swe zaprzedanie obłudnym humanitaryzmem — są też u nas liczni „demokraci naiwni", występują w rozmaitych odcieniach, przeważnie przeszli szkołę socjalizmu. Są też jednak liberalni, „naukowo" racjonalistyczni, zdarzają się wreszcie — i to dość często — demokraci z litości, charytatywni.

Mimo tych różnic i wielu pośrednich typów psychika demokratyczna w Polsce ma typowe główne cechy.

Mówiąc o demokracji — nie mam na myśli t. zw. ludowładztwa, czyli nieograniczonej władzy parlamentu, tworzonego drogą 5-cio przymiotnikowej ordynacji wyborczej.

Ta forma rządów nie jest główną ideą demokratycznego poglądu w jego współczesnem ukształtowaniu. Wielu np. demokratów naiwnych sympatyzuje z sanacją i krzyczy głośno, że kocha Marszałka.

Dyktatura nie spędza im snu z powiek, nie mąci sumień. Zatem parlamentaryzm klasyczny— jakkolwiek oczywiście przy pewnem rozumowaniu wynikać może z demokracji — nie stanowi przecież istoty tego całego ruchu.

Cóż więc przedewszystkiem rozumiemy przez „demokrację"?

1. Demokracja to pogląd moralny (zwany etyką liberalną),e że celem człowieka jest „wyżyć się", że prócz tego człowiek nie może mieć żadnego określonego celu życia, nie ma nic lepszego do zrobienia. Tak żyć można doskonale w warunkach osobistej swobody, pojętej jako brak wszelkich wobec kogokolwiek obowiązków. Trzeba natomiast mieć same prawa: prawo do życia, prawo do pracy, prawo do komfortu materjalnego, prawo do tego, by państwo człowieka utrzymywało i t. d.

2. Demokracja — to pewien pogląd polityczny, który łączy się z tamtym moralnym. Ponieważ niczem nie da się zmierzyć wartości człowieka — bo właściwie moralności zadnej się nie uznaje — więc wszyscy ludzie są równi. Wyżyć się — to znaczy zaspakajać swe wszelkie „naturalne" potrzeby, sycić swobodnie instynkty — w granicach nieszkodzenia bliźnim, dogadzać osobistym ambicjom. Sprzyja temu poglądowi ścinanie wszelkich różnic osobistych i grupowych, łagodzenie silnych uczuć i starć społecznych.

Demokracja — to nie wyciąganie politycznych wniosków z różnic między narodami i jednostkami, to życie w spokoju, z przyjemnemi — niezbyt mocnemi wrażeniami. — z regularną pensją na wszystkie potrzeby i rozrywki, życie przy szumie pacyfizmu i rozbrojenia, w „ateizmie" i etyce „świeckiej", opartej na wolnej miłości. Demokracja — to stosunek do państwa w myśl hasła „płacę i wymagam".

3. Demokracja w wychowaniu oznacza obcięcie człowiekowi skrzydeł jakiejś celowości istnienia, oskubanie go z indywidualności. obdarcie z cach narodowych. Pozostanie idealny typ, demokraty: „tylko człowiek", pewna liczba kilogramów żywego mięsa. Tacy ludzie będą już naprawdę „równi". Ideał demokraty to „człowiek wogóle", realizacja ogólnego pojęcia człowieka przez zniszczenie jego osobowości. Tego typu charakter nie rozumiałby ideowego bohaterstwa — i potrzeby poświęcenia się; największem nieszczęściem dla niego byłoby umrzeć — największą hańbą — narazić swe życie.

Obywatel demokracji naiwnej — to dusza rozlazła, pragnąca głównie używać dnia. Kiedyś był to bojownik — ideowiec, ale ten bój i te ideały były tak nieżyciowe, że zniszczyły w ciągu lat moc ludzką i godność, a wytworzyły psychikę roślinną, cieplarnianą, której narosło sporo wśród wszystkich warstw i grup społeczeństwa polskiego, dając osławioną kobiecość i bierność polską.

Skromny program obrony inteligencji rodzimej, upośledzonej gospodarczo — przed żydami, mającymi dużo pieniędzy na naukę, typ cieplarniany nazywa „szowinizmem". W ten sposób uzasadnia swą bezczynność ten, kto żyje głównie siłą bezwładności, postępuje torami najmniejszego oporu. Naiwny obywatel demokratyczny zachowuje się, jak śpiący w płonącym domu, broni się półprzytomnie przed tymi, którzy chcą go zbudzić.

Tacy demokraci będą pokorni wobec każdego rządu, jeśli im tylko „władza" nie odbierze posad, jeśli tylko będą mogli po staremu chodzić wydeptanemi drogami do biur, szkół i innych instytucyj, gdzie można coś nietrudno zarobić — i nie mącić swych „normalnych" dni, płynących jak ciepłe fale o średniem nasileniu.

Można takich obywateli najrozmaitszego wieku i obojga płci — spotkać nieomal wszędzie. Nie będą się zwykle przyznawać do nazwy „demokrata" ale przecież nie o nazwę chodzi, tylko o sposób myślenia i życia.

Będą oni potępiać każdą ideową walkę — a więc i walkę z żydostwem. Użyją do tego celu frazesów ubiegłego stulecia — i nie zdobędą się nawet na tyle woli i pracy mózgu, by uporać się ze staroświeckiemi nałogami myślenia, albo chociaż przeżyte komunały wysławić świeżym językiem A przecież życie idzie naprzód — i ten „humanitaryzm", ta „równość", to „braterstwo narodów w jednym państwie" — jest albo obłudą szermierką w myśl interesów żydostwa, albo godnem uśmiechu wstecznictwem, poprostu zawracaniem głowy. Na takie kawały „nie weźmie się" dziś już nawet większość uczniów gimnazjum wyższego.

I tak się jakoś składa, że taka postawa wobec walki zaciętej, walki na śmierć i życie — jaką młode pokolenie polskie prowadzi z żydami w imię czystości cywilizacji narodowej i samodzielności gospodarczej państwa, — pozwala na drzemiącą czarną kawę w żydowskiej cukierence „zprzeciwka", na utrzymanie wygodnego żydka, dostawcy żywności i gazet, na taniego krawca w „tej samej kamienicy", który przecież „też jest człowiekiem", na sympatycznego fryzjera, który „chyba nic nie winien, że jest żydem", na usłużnego sklepikarza — który ma coprawda rudą, krętą bródkę — ale przecież nie można być „szowinistą", nieludzki jest „zoologiczny" antysemityzm. Żydowski sklepikarz też musi żyć, — no — i ma towar nieco tańszy, niż „nasi kochani Polacy". Oczywiście — najpierw chodzi o ideę, o uczucia ludzkości — którym przecież nic nie szkodzi, a nawet przeciwnie — poma

ga to, że przy nich coś w kieszeni zostanie, bo żydek taniej sprzedaje...

Oto jest demokrata naiwny; w życiu jego niema nikczemnych motywów. Jemu chodzi tylko o prywatną wygodę, o interes własny. Ale taka psychika spustoszyła polską twórczość — zwłaszcza polityczną —i przeszkadza dziś w walce z żydami. Taki pan o niesplamionym charakterze nie sięga już rozumem w przyszłość kilku lat — i nie obchodzi go kwestja, która przy naszej bierności zjawi się niedługo w wielkich rozmiarach: czy z Polski będą emigrować jego dzieci — czy żydowska inteligencja zawodowa, w tak ogromnych masach w znacznej mierze kosztem całego państwa dziś kształcona.

Tad. Dworak.

O UPADKU IDEOWYM SANACJI

Ostatnie miesiące przyniosły nam cały szereg faktów niesłychanego wprost oportunizmu ze strony czołowych przedstawicieli sanacji. Faktów tych było tyle i takich że musiały one wywołać szeroki oddźwięk w opinji publicznej i całej niezależnej prasie. Pisano nawet sporo na temat widocznego braku ideowości wśród obozu prorządowego. Ale o ile pamiętam nie zwrócił bodaj nikt dostatecznej uwagi na przyczyny, które przyprawiły rządzący dziś obóz polityczny o tak szybką i gruntowną demoralizację zarówno jego sztabów jak i całych szeregów. Pragnę na tem miejscu omówić tę bądź co bądź interesującą ogół społeczeństwa sprawę.

Niewątpliwie, iż sanacja w miesiącu maju 1926 r. a i później nieco również, liczyła w swych szeregach wielu ludzi ideowych, ludzi którzy szczerze i głęboko wierzyli, iż przełom majowy był koniecznością dziejową, że krew, jaka skropiła ulice Warszawy w bratobójczej walce, była rozlana jedynie dla dobra Polski. Pamiętamy dobrze, iż całemu szeregowi pierwszych sanatorów można było odmówić wiedzy, zdolności, rutyny i t. d., ale nie można było odmówić przynajmniej zapału, entuzjazmu i znacznej gotowości do poświeceń. Dzisiaj jednak w obozie rządowym czegoś podobnego nie znajdziemy. Ideały i uniesienia pierwszego okresu zbladły, znikły. Znikneli nawet z życia politycznego w znacznej mierze ludzi, którzy przewrót majowy robili, którzy przy marsz. Piłsudskim pozostali w czasie jego pobytu w sulejowskiem ustroniu. Jakież to były przyczyny, które sprawiły, iż I-a Brygada została tak szybko i tak w całości zluzowana przez 4-a Brygadę?

Najważniejszych przyczyn było dwie. A mianowicie:

1) *Brak Kontroli.* Jak uczy nas doskonale historja, władza kryje w sobie wielkie niebezpieczeństwo zdemoralizowania ludzi. Trzeba wielkiej mocy charakteru, aby oprzeć sie ciągłym pokusom i nie skorzystać z władzy dla interesów: osobistych, rodziny, przyjaciół i t. d.. Jednym z wypróbowanych środków zapobieżenia temu nadużywaniu władzy jest jawność kroków rzadu, oraz ścisła i czujna kontrola nad czynnościami rzadu specjalnie w dziedzinie finansowo-gospodarczej. Rzady zaś obecne robia właśnie wszystko aby pierwiastek jakiejkolwiek kontroli usunać, i to zarówno ze strony instytucyj powołanych do tego przez nominalnie obowiazujący system prawno-polityczny. Wszak w żywej pamieci mamy cała walke z sejmem właśnie o kontrolę nad gospodarka państwowa, wszak panujaca dziś doktryna polityczna, to doktryna luzów budżetowych i blankietowych ustaw. A rozbrat z kontrolą — przy ogromie maszyny administracyjnej — to rozbrat z etyką. Tak było zawsze i tak będzie dopóki ludzie będą ludźmi a nie aniołami. Obecna więc demoralizacja sanacji jest owocem własnej taktyki rządu.

2) *Dobra konjunktura.* Pamiętamy dobrze, jak ogólnie mówiono „jednak ta sanacja ma szczęście. Właśnie w chwili, gdy objęła rządy nadszedł okres dobrej konjunktury gospodarczej". To szczęście jednak przyniosło sanacji grób dla jej moralności, a nawet wogóle dla jej tężyzny politycznej. Gdyby bowiem sanacja natrafiła odrazu na trudne warunki pracy, to niewątpliwie musiałaby wydobyć z siebie maximum sił. Na czoło wysunęliby się ludzie naprawdę zdolni, sumienni, z charakterem i t. d.. Ludzie miernej głowy i miernego charakteru, których jedyną niemal kwalifikacją jest etykieta partyjna i daleko posunięty oportunizm, albo wogóle nie mogliby objąć odpowiedzialnych stanowisk, albo też rychło odeszliby zupełnie skompromitowani. Inna też miara byłaby stosowana do głosu opozycji, do głosu opinji publicznej. Sanacja jednak, jak mówiono, miała szczęście i oto teraz zbiera żniwo tego szczęścia. Niezasłużony triumf gospodarczy upoił sanację niesłychanie. Całą poprawę życia gospodarczego skwapliwie i w całości wzięto na rachunek własnych rządów. Skutki tego fałszywego ale błyskotliwego rachunku były brzemienne w następstwa. Wodzowie zostali pasowani na nieomylnych i proroków. Publicyści zostali panegirystami. Każdy dyletant na stanowisku uznał sie fachowcem i to pierwszorzednym; z lekkiem sercem a bez widocznych narazie ujemnych skutków usunieto z administracji szereg jednostek naprawde fachowych. Pozwolono sobie na różne kosztowne eksperymenty. Tworzono synekury, zakwitał nepotyzm w całej wspaniałości. Rozwinał sie w pełni swoisty system komercjalizacji przedsiebiorstw państwowych, t. zw. system wynagradzania pracowników wedle zasad handlowych, a wiec: bilansówki, tantjemy, żetony i t. d., ale bez systemu pracy w przedsiebiorstwach prywatnych. Potraktowano wogóle całą administracje publiczna jako łup należny zwycięscom, jako żłób poprostu. — Dobra konjunktura w połaczeniu z całkowitym brakiem kontroli stała się dla sanacji tem, czem była Kapua dla zastępów Hannibala. Z tych to przyczyn obserwujemy taką przerażajaca poprostu demoralizacje obozu, który niegdyś był badź co badź obozem przewrotu majowego, a dziś jest już tylko obozem brzeskim.

Czesław Sulimczyk.

ŻANDARMSKIE DUSZE

Prawdziwa komedja z tymi socjalistami*) co z taką pasją wojowali przeciw żandarmom, a teraz sami są żandarmami, a przeciw szpiegom także, a teraz sami są szpiegami, i przeciw tyranom, a teraz sami są tyranami. Było w tem wielkie, olbrzymie na żydowską skalę oszustwo, że socjaliści przedstawiali siebie za wojowników wolności. Można dobrze się uśmiać na tej komedji... Oni — wojownikami wolności! Z żandarmami, szpiegami, tyranami walczyli o władzę, o samowolę, o miejsce dla siebie i o nic więcej! O żłób, o chlew, o koryto dla swoich gęb żandarmskich. Tamci jednak żandarmi i szpiedzy i satrapi o tyle byli od swoich następców uczciwsi, że nie zasłaniali siebie dobrem ludu, wolnością, sprawiedliwością i mnóstwem innych dymów idealnych. Byli prości. A ci — patrzcie, jak się krygują, jak się szminkują, jak się różują! Jak się mizdrzą do ludu! Tamci byli żandarmi — i tyle z nich. A ci — to dusze żandarmskie!

Węszyć! Szpiegować! Wpaść na trop! Wystawiać w terenie! Prowokować! Raportować! Aportować! Ogonem merdać! Dostać w pysk i bić po pysku! Rewidować! Scigać! Aresztować! Więzić! Torturować! Mordować! Napadać! Porywać! Niszczyć! Rozpędzać! Wypędzać! Samemu strzec się! Kryć się! Kordonami się otaczać! Co za raje rozkoszy ziemskich otwarły się przed ryjami żandarmskich dusz! Z nimi to wszystko robiono, a teraz oni to robią z innymi. Jest sprawiedliwość na świecie! Jest wolność! Zdało się na coś nareszcie to „dobro ludu" i owa śpiewka uliczna: „Sędziamy wtedy będziem my!" Ze nie dla wszystkich miejsca narazie starczyło — to nic! Bolszewicy za łeb trzymają mieńszewików, więc mieńszewicy jeszcze muszą szminkować się, różować się i przeciw bolszewikom pomstować. Ale niech tylko „mieńsze" na „bolsze" się odmieni (kołem Fortuna się toczy...), wtedy oni zkolei zagrają! Węszyć! Szpiegować! Aresztować!

Może kto powie, że są wśród socjalistów ludzie uczciwi. Ależ tak! Są... i to są najszkodliwsi durnie. Oni są smarem, żeby tamci bez zbytnich tarć do władzy dojechać mogli. W ciemnej, poczciwej atmosferze ludu kręci się ta mgławica socjalistyczna, przy sposobności zaś coraz to jakieś słońce od niej się odrywa i grzać zaczyna. Lecz to jest ciekawe, że z tej mgławicy nigdy nie odrywają się durnie, tylko zawsze — dranie. A ci „grzać" lubią. Aresztować! Więzić! Torturować! Co za rozkosze dla tego oczka figlarnego, które tak długo ideałami łzawić się musiało, a teraz hula bez ideałów! Hula? Trudno to nazwać hulaniem. Bo kryje się. Czai się. Zezuje. W arlekinowe szmaty jakichś jakoby praw i sądów się ubiera. Na co mu to? Smrody to są jego własnego tchórzostwa. Nie umie być otwarcie katem, oprawca, satrapą. Zandarmska dusza nie umie być poprostu żandarmem. I ciągle jeszcze, jak za rogowskich czasów, na rogu ulic uszminkowana, uróżowana, wykrygowana mizdrzy się i wdzięki swoje zaleca, pięknym wyglądem chce — nie wiadomo już kogo — chyba historję — podbijać. Tak! Na historję jej zeszło! Tu już atoli koniec wdziękom i podbojom! Historja nie da się... „grzać" — ani „ocwaniać".

Ale i na to gwiżdżą dusze żandarmskie. Grunt (poza korytem) to — węszyć! Aresztować! Więzić! Torturować! A i samemu — z nałogu — kryć się, czaić się, wykręcać się, obełgiwać. Co za raje rozkoszy przed ryjami żandarmskich dusz.

Pestis.

*) Autor ma na myśli ten odłam socjalistw, który się po maju oderwał od P. P. S. *Przyp. Red.*

POLITYKA W ENCYKLOPEDJI

W encyklopedji, wydanej przez warszawską księgarnię „Trzaska, Ewert i Michalski" znajduje się takie objaśnienie słowa „nacjonalizm":

„Nacjonalizm — kierunek polityczny, dążący do zapewnienia swemu narodowi bezwzględnej przewagi na zamieszkiwanem przezeń terytorjum przy pomocy metod często brutalnych, oraz wysuwający w polityce zewnętrznej wyłącznie interesy swojego kraju i narodu".

Sześć wierszy świadomie i celowo fałszywych, a tak miejscami „delikatnie" fałszywych, tak nitkę prawdy w powrósło fałszu wplatających, żeby z tego w umyśle czytelnika samoczynnie splótł się sznur, do powieszenia nacjonalizmu wystarczający.

Zaciekawieni takim „objektywizmem" (a objektywizm — to przecie honor encyklopedji) zaglądamy do słowa „komunizm". Tu także panuje „delikatność", ale w kierunku odwrotnym. Naprzód: nie skromnych sześć wierszy, ale cały artykuł o stu dwudziestu wierszach. Następnie: „objektywizm" tak jasny, że aż zlekka zaróżowiony od... ciepła wewnętrznego. I wreszcie: ani słowa o „pomocy metod brutalnych". Baranek... jagnię... aniołek...

Tajemnica tak delikatnego objektywizmu odsłania się prosto: główny właściciel księgarni Ewert — sanator, redaktor encyklopedji Lam — żyd, wielka część współpracowników, zwłaszcza w działach „delikatnych", — żydzi, główna korrekta treści spoczywała w rękach żydowskich. Tak oto w obcej sobie literaturze obcego sobie kraju i narodu robią żydzi swoją politykę przy pomocy metod delikatnych.

Możeby wśród młodzieży wszechnic znalazło się kilku ludzi chętnych i trochę czasu mających, którzyby tę encyklopedję przejrzeli dokładnie i porównawczo, ułożywszy sobie zgóry plan według słów, kryjących w sobie zdradzieckie w tym kierunku możliwości redakcyjne. A gdy to uczynią niech odkryciami swemi z czytelnikami naszym

się podzielą. Będzie to i ciekawe i pożyteczne. Czy Polakom jeszcze się nie sprzykrzyła cielęca rola ofiar, które w biały dzień we własnej zagrodzie są przez żydów okradane, obdzierane, oczerniane, krzywdzone i ośmieszane? Możebyśmy z tem wszystkiem zaczęli kończyć — do licha!

A co do nacjonalizmu Ewerta i spółki, to jest w nim jedna pociecha... dla tego trzeciego: obecna polityka zewnętrzna w Polsce nie ma nic wspólnego z nacjonalizmem.

St. P.

WZDŁUŻ GRANICZNEGO PASA

Różnego rodzaju „protesty", „interpelacje" i „skargi", jakie mniejszości narodowe stale zanoszą na Polskę do Ligi Narodów, urabiają na Zachodzie przekonanie, że w Polsce mniejszościom dzieje się straszna krzywda.

Pejsate żydowiny robią alarm z „powodu pogromu". Pełna najwznioślejszych uczuć humanitarnych, a zwolenniczka pokoju (z bombami) p. Milena Rudnicka leje łzy w Genewie nad uciskiem „narodowym" i t. d. Najwięcej jednak ubolewają Niemcy, starając się wmówić w cały świat, że istotnie dzieje się im krzywda. Bo przecież zabrano rdzennie niemiecki kraj Pomorze; stworzono „dziwoląg" — korytarz gdański. (Tak! Jest to dziwoląg, ten t. zw. „korytarz gdański, gdyż „oderwane od macierzy" niemieckiej Prusy Wschodnie — recte Warmja i Mazury, powinny należeć do Polski).

Pozostawiając dwie pierwsze mniejszości narodowe (?) na boku, chcę poświęcić słów parę „krzywdzie", jaką wyrządziły zwycięskie mocarstwa Niemcom, sankcjonując istniejącą granicę polsko-niemiecką. Alarm bowiem, jaki podnoszą Niemcy bezpośrednio, jak i za pośrednictwem swych angielskich przyjaciół (Mac Donald i t. p.) odnosi się głównie do terytorjów, przydzielonych Polsce, a które, zdaniem hitlerowców, należą się Rzeszy. Wspomniałem tu o Hitlerze, przywódcy niemieckiego nacjonalizmu, gdyż ten ostatni stworzył politykę rewizjonistyczną. Nie znaczy to bynajmniej, że inne niemieckie ugrupowania polityczne odnoszą się do poruszonej sprawy odmiennie. Zazdrościć trzeba Niemcom niezwykłej karności, jaką przejawiają w stosunku do zagadnień, w których dobro całej niemczyzny jest zainteresowane. Nam Polakom, niestety, brak jest tej karności, co niejednokrotnie potwierdziły dzieje.

Dzięki tej karności wytworzył się w Niemczech wspólny front wszystkich ugrupowań politycznych przeciwko Polsce. Karność owa nakazuje socjalistom niemieckim uchwalać kredyty na pancerniki, mimo że ci sami socjaliści są zwolennikami hasła „proletarjusze wszystkich krajów — łączcie się" oraz propagują pacyfistyczne hasła.

A teraz przypatrzmy się w świetle cyfr i dokumentów historycznych, jaka to krzywda dzieje się Niemcom, jak Polacy gnębią żywioł niemiecki. Nakładem księgarni F. Hoesicka wyszła propagandowa broszura w języku niemieckim, podająca wiele danych odnośnie do poruszonej sprawy.

Nareszcie! Nareszcie i Polacy zerwali z ustawicznem łechtaniem opasłego Hansa w podniebienie smacznemi kąskami (umowa likwidacyjna, traktat handlowy), a przeciwstawili się czynnie propagandzie niemieckiej. Lecz niestety jest to głos odosobniony, który zginie w sprężyście, na baczność i przy dźwiękach „znanej" melodji powziętych uchwałach sejmowego bataljonu „stojących na gruncie ideologji"...

Nikt z nas nie wie, co każą uchwalić klubowi B. B. Niezależnie jednak od ustosunkowania się do Niemiec oficjalnych reprezentantów polskiej polityki, notujemy wydanie broszury jako fakt ważki w sprawie egzystencji polskości na pograniczu polsko-niemieckiem.

Opierając się na statystykach (często niemieckich, ale uczciwych uczonych niemieckich) broszura wykazuje, że kwestjonowanie polskiego charakteru zarówno Pomorza, jak i Górnego Śląska, jest nonsensem. Gdyby istotnie przeważał na tych ziemiach żywioł niemiecki, Niemcy nie tworzyłyby osławionej przed wojną komisji kolonizacyjnej, która wykupywała ziemie z polskich rąk, by ją przydzielać sprowadzonym kolonistom. Poco prowadzono t. zw. kulturkamf, poco sprowadzano kolonistów, jeśli panował na tych terytorjach żywioł niemiecki?

W czasie wojny światowej w tym samym duchu działa marszałek Hindenburg, który chciał osiedlić na pograniczu polsko-niemieckiem całe masy Niemców. Stanowiłyby one awangardę na wypadek wojny między obu sąsiadującymi narodami.

Wyraźnie wspomina o tem w swoich „Pamiętnikach" (5. VI 1918), wskazując na konieczność wytworzenia na granicy polsko-niemieckiej strefy z przewagą żywiołu niemieckiego. A dalsze środki germanizacji? Europa pamięta jeszcze katowanie dzieci polskich we Wrześni! Pamięta wóz Drzymały! Dalszy ciąg tej samej akcji widzimy w czasach obecnych. Poco w ostatnich dziesięciu latach wydały Niemcy przeszło miljard marek w złocie, aby wykupić z rąk polskich 253.000 ha ziemi? Wszak na tej ziemi „panuje" żywioł niemiecki...

Przejdźmy do cyfr, jakie podaje broszura. Według „Deutsche Blätter in Polen" z maja 1927 r. na 314289 mieszkańców województw pomorskiego i poznańskiego było Niemców 330.000 (w poznańskiem 110000 i w pomorskiem 220000). Kto przeważa? Na Polskim G. Slasku w 1927r. przy 1265.671 mieszkańcach było 257885 niemców (20,3%). Również inna niemiecka statystyka podaje dane, świadczące o polskości G. Śląska (Dr. Paul Weber: „Polen in Oberschlesien", eine statistische Untersuchung. Berlin 1914). W 1914 r. było 638000 Niemców, a 1121000 Polaków, co wynosi na 100 Niemców 176 Polaków! Prawie dwa razy więcej, a mimo to Niemcy ośmielają się mówić o swojej przewadze. W niektórych okręgach Polacy stanowili 80% ludności.

Czynnikiem, odgrywającym pierwszorzędną rolę w podtrzymywaniu narodowego ducha, jest szkoła. Znowu dane świadczą na niekorzyść Niemców i ich kłamliwej propagandy. W 1925 r. było w Niemczech 57 powszechnych szkół polskich; w 1926 r. — 37; 1927 r. — 30; 1928 r. — 29; 1930 r.— 28. Jak widać ilość szkół maleje. A dzieje się to dzięki presji, wywieranej przez władze administracyjne niemieckie oraz terrorowi hitlerowskich bojówek. Prasa codzienna niejednokrotnie przynosiła alarmujące wiadomości o napadach na polskie szkoły, demolowaniu lokali, szykanowaniu nauczycieli.

Równocześnie ze zmniejszeniem się ilości polskich szkół w Niemczech, zmniejsza się ilość dzieci, uczących się w języku ojczystym. Gdy w 1925 r. uczyło się w języku polskim 1274 dzieci, to w 1930 r. cyfra ta spadła do 394. Na ogólną ilość dzieci polskich w wieku szkolnym tylko 0,34% uczy się w języku ojczystym, a 99.24% ten język zrabowano!

A szkolnictwo niemieckie w Polsce?

W roku szkol. 1929/30 niemieckich szkół powszechnych było w Polsce 777, średnich 36 — razem 813! Z tego państwo polskie utrzymywało całkowicie 535 szkół!

Sąsiednie państwa odmawiają wypłat subsydjów na mniejszościowe szkolnictwo, a u nas byle heder ma zasiłki, równocześnie zaś znosi się katedry literatury polskiej!

Jak wynika z powyższego cała propaganda niemiecka to zwykłe „zamydlanie oczu". Niestety udaje się częściowo.

Kończąc te uwagi, zapytuję za broszurą: „Dlaczego traktaty mniejszościowe, podpisane przez Polskę, nie obowiązują państwa niemieckiego?"

Słyszycie — wy tam — panowie z Genewy!

J. Białosiewicz.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

I

Walka z zalewem żydowskim, jaką w roku bieżącym podjęła na nowo polska młodzież akademicka, weszła ostatnio w nową fazę. Zakończył się w tej chwili okres starć i bójek, wywołanych wyzywającem i aroganckiem zachowaniem się żydów, młodzież wróciła w mury uczelni i zgodnie z wezwaniem ogólno-akademickiej reprezentacji oczekuje na wyniki śledztwa w sprawie zamordowanego przez żydów w Wilnie ś. p. Stanisława Wacławskiego. Walka trwa dalej tylko przybrała inne formy. Należy z radością podkreślić fakt, że dzielna postawa studentów w obronie polskości wyższych uczelni i czystości życia zbiorowego w Polsce znalazła żywy oddźwięk i zrozumienie w szerokich kołach społeczeństwa. Zwłaszcza prowincja daje dowody solidarności z ruchem antyżydowskim, rozpoczętym przez polską młodzież akademicką, popierając polski handel i rzemiosło.

W sobotę i niedzielę dnia 21 i 22 b. m. obradowała w Warszawie Rada Naczelna Stronnictwa Narodowego. Z ważniejszych uchwał notujemy obszerne uchwały w sprawie położenia gospodarczego Polski oraz postanowienia nakładające na wszystkich członków Stronnictwa „obowiązek popierania polskiego handlu i rzemiosła przez kupowanie wyłącznie u chrześcijan oraz zwalczania żydów we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego". Uchwała ta ma ważne znaczenie, ponieważ przypomina ogółowi polskiemu niebezpieczeństwo żydowskie i konieczność walki z niem, tem pilniejszą że obecny rząd opiekuje się zbyt troskliwie żydami, a żydzi sanacją. Społeczeństwo musi przeto liczyć na własne siły i prowadzić skuteczną walkę z żydami we wszystkich dziedzinach życia polskiego. Punkt czwarty niedzielnych uchwał Rady Naczelnej S. N. poleca nadto zarządowi „zorganizowanie gruntownych prac, prowadzących do wzmocnienia handlu polskiego i oparcia go na zdrowych podstawach". Jest to znów apel do kupiectwa polskiego, ażeby umożliwiło ludności polskiej, dotkniętej ciężkim kryzysem gospodarczym, nabywanie towarów po niewygórowanych cenach i dążność do oparcia handlu polskiego na trwałych podstawach. W ten sposób akcja antyżydowska, rozpoczęta przez młodzież, została przeniesiona i podjęta na terenie całego kraju. Winna ona wzmocnić wyczerpany gospodarczo żywioł polski i odżydzić gruntownie państwo nasze.

Przebieg trzydniowego strajku tramwajarzy warszawskich, wskazuje na wcale znaczny wpływ komunistów w robotniczych organizacjach zawodowych. Wpływ ten jednak jest powierzchowny, gdyż pomimo terroru ze strony komunistów, tramwaje zostały uruchomione. Stało się to dzięki dobrej postawie tramwajarzy narodowych, którzy przeciwstawili się wrogiej i demagogicznej agitacji. Kilkuset tramwajarzy ulegających podszeptom komunistycznym straciło pracę. Na ich miejsce winni być przyjęci bezrobotni, którzy są przywiązani do Polski i nie idą na lep wrogich czynników.

II

Wojna chińsko-japońska trwa dalej pomimo interwencji Ligi Narodów. Tam gdzie ścierają się realne interesy państw Liga Narodów wykazuje całkowitą swą niemoc. Japończycy ani myślą opróżniać zajętej przez nich Mandżurji i toczą krwawe walki z Chińczykami w okolicach Cicikara. Zatarg zbrojny na Dalekim Wschodzie, jak to przewidywał w swej świetnej książce „Świat powojenny i Polska" Roman Dmowski i nietylko nie ustaje ale zdradza dążenie do rozszerzenia się i wciągnięcia w walkę trzeciej zainteresowanej potęgi t. j. Rosji. Wskutek zajęcia znacznej części Mandżurji przez Japonję Sowiety zetknęły się z nią na tym terenie oko w oko. Stąd możliwość

starć, których Sowiety chciałyby stanowczo uniknąć, Jak widzimy wrzenie na Dalekim Wschodzie nie ustaje lecz przeciwnie przechodzi w stan trwałego zaognienia. Nie jest ono obojętne dla Polski, ponieważ wiąże siły sowieckie w Azji i zapewnia nam w ten sposób dłuższy okres pokoju na naszej granicy wschodniej.

Narodowo-socjalistyczna partja Hitlera rośnie jak na drożdżach. Ostatnio odnieśli hitlerowcy duże zwycięstwo przy wyborach w Hesji. Ilość głosów, które zdobyli podniosła się ze 138.000 w roku 1930 na zgórą 300,000 w roku bieżącym. Ten stały wzrost wpływów Hitlera, który wykazały wybory w Hamburgu, Anhalcie w Hesji i in. może doprowadzić do objęcia władzy w Niemczech przez hitlerowców drogą legalną zapomocą zwycięstwa wyborczego, popartego nadto wcale pokaźną i zaprawioną w walkach ulicznych siłą bojową narodowo-socjalistycznych oddziałów szturmowych. Trzeba dodać że hitlerowcy w sposób zdecydowany walczą z żydami. Musimy się zatem liczyć z napływem żydów, gromionych w Niemczech, do Polski. Ten fakt tembardziej nakazuje nam, Polakom, zdecydowaną walkę z naporem żydowskim.

CENY OGŁOSZEŃ:	Adres Redakcji i Administracji:	PRENUMERATA:
Pierwsza i ostatnia strona: 1/1 strony . . . . zł. 300.— 1/8 „ . . . . „ 40.— W tekście 1/1 strony . . . . zł. 200.— 1/8 „ . . . . „ 30.—	Warszawa, Lwowska 15 m. 3. Tel. 8.56-71 Konto P. K. O. — 13.975. Redakcja czynna: wtorki, czwartki godz. 18 30-19 30. Administracja czynna: codzień w godz. 11 — 1 i we wtorki, czwartki, piątki od godz. 19-ej do 21	Rocznie . . . . . . zł. 8 Półrocznie . . . . . „ 4 Kwartalnie . . . . . „ 2 Numer pojedyńczy . gr. 40

Dwutygodnik „Szczerbiec“ jest do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu“ w Warszawie i na stacjach kolejowych oraz u sprzedawców ulicznych

Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec“ Sp. z ogr. odp. Redaktor odp.: St. Zieliński

Druk. T-wa Polskiej Macierzy Szkolnej. Elektoralna 18 Tel. 292-94.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem